

Retrospektywa z utrudnionymi rokowaniami na przyszłość albo pragmatyczna obrona przed nostalgia.

German Ritz

Przeł. Małgorzata Łukasiewicz

German RITZ

Retrospektywa z utrudnionymi rokowaniami
na przyszłość albo pragmatyczna obrona
przed nostalgią

Także dla slawistów z Zachodu rok 1989 stanowi decydującą cezurę. Co się wtedy zmieniło? Zaczniemy od oczywistości. Dawny porządek z podziałem Europy na świat wschodni i zachodni zniknął – nie od razu, jednak dla takich krajów, jak Polska, w oszałamiającym tempie. Slawista zachodnioeuropejski żył z tego podziału, jako że nieustannie budował pomosty nad przepaścią, aby dla obu stron być wysłannikiem wielkiej Niewiadomej. Uprzywilejowana funkcja, jak widać w retrospektywie. Rusycyści uporali się z utratą prestiżu stosunkowo łatwo, bo czuli się naukowo lepsi od wykorzystywanych w złej sprawie kolegów z Europy Wschodniej i mogli występować w charakterze mentorów. A chodziło o posiadanie autentycznej teorii literatury. Ponadto imperium także po 1991 roku było dość duże, by gładko wchłonąć ten import. W wypadku polonistów z Zachodu taka świadomość misji, nieco trąca kolonializmem i w szerszej perspektywie dawno już nadwątlona, nie trwała jednak długo, różnice szybko się zdezaktualizowały.

Po 1989 roku zarówno dla literaturoznawstwa na Zachodzie, jak i na Wschodzie, zmieniło się jednak coś istotniejszego, a mianowicie – znaczenie i funkcja literatury. Literatura została wyparta z centrum kultury i znalazła się – na Zachodzie już od lat 60. – na marginesie, może elitarnym, ale ostatecznie pozbawionym większego wpływu. W Polsce tę utratę znaczenia poprzedził kryzys kultury po 1981 roku, ostatni może kryzys wywołany z zewnątrz, przez czynniki polityczne, toteż odrodzenie literatury po 1989 roku niejako przesłoniło jej funkcjonalną degradację. Utratę znaczenia można było zauważyć od strony zachodnioeuropejskiej recepcji literatury Wschodu. Przedtem pisarze jako postaci polityczne przyciągali

Ritz Retrospektywa z utrudnionymi rokowaniami...

publiczność i byli przekonujący dla wydawców. O późniejszym spadku zainteresowania świadczyła liczba, a niekiedy też jakość naszych studentów. Sale wykładowe zapełniły teraz dzieci, a zwłaszcza wnuki niegdysiejszych słowiańskich emigrantów, głównie politycznych.

Cezura roku 1989 zbiegła się po obu stronach również z triumfem poststrukturalizmu rodem z Ameryki i z Francji. Zachodnia slawistyka, wciąż zafascynowana oryginalnie słowiańskim nurtem formalizmu i strukturalizmu, dostrzegła to z opóźnieniem. Specjaliści od Bachtina albo Łotmana nadal mogli oczekiwać respektu ze strony romanistów i anglistów, ale i tu, i tam zaczytywano się już Derridą. Z kolei poststrukturalizm w swoich nader licznych teoretycznych kostiumach dokonał takiego przewartościowania pojęć tekstu i autora, nadał im tak ogólną postać, że literaturoznawca oblatany w teorii mógł oplakiwaną utratę pozycji literatury uznać za postęp – jeśli w ogóle jeszcze interesował się losami literatury. Poststrukturalizm bowiem, jak żadna inna teoria przedtem, był autonomiczny, w oczach wielu krytyków stał się nową wieżą z kości słoniowej, niekiedy wieżą Babel, do której można się było na lata wygodnie wycofać, nie bacząc na grożący spadek znaczenia.

Wszystko to w skrócie brzmi nieco ironicznie, jakbyśmy od dawna już patrzyli na te zmiany z góry. Tak nie jest. I jeśli w ogóle słysząc tu ironię, to jest ona najwyższą drugą stroną nostalgii, z przyczyn politycznych niestosownej. Gdzie więc się dziś znajdujemy?

Nie ma na to pytanie wspólnej odpowiedzi, a przynajmniej w tym sensie, w jakim przełom po 1989 roku był jeszcze wspólnym epokowym przeżyciem. Od dawna, niezależnie od owej zmiany modelu, nad dziełem pracuje produktywnie nowe pokolenie polonistów i samo się definiuje. Toteż chcę i powinienem mówić tylko o sobie, co nie jest łatwe, gdyż literaturoznawca przyuczony jest roztopiać albo chować swoje Ja w tym, co ma walor ogólny.

Znikła fascynacja dyskursami teoretycznymi. Wyznanie to z trudem przychodzi nam wypowiedzieć, a jeszcze trudniej napisać; w teorii literatury panuje *esprit de corps*, teorii się nie zdradza, zdradza się najwyżej samego siebie. Znikł w każdym razie optymizm, że w efekcie wymiany kolejnych masek teoretycznych, na przykład przejścia od *gender studies* do *postcolonial studies*, epokowych zwrotów i obrotów, rzecz jasna zawsze tylko na osi poziomej, pojawi się rzeczywiście coś nowego – bo może kręcimy się tylko w kółko. Czy chodzi o rozwój – czy tylko o to, by robić ruch? Być może zbyt długie trwanie poststrukturalizmu, którego wielkie tezy sformułowano już przed półwieczem, umniejsza dziś jego siłę perswazji. Zjawiska spod znaku post- zawsze trwają zbyt długo. Fałdy teorii są interesujące, gdy się szybko po nich wspinać; w retrospektywie okazują się tylko wierzchołkami rozdzielającymi przestrzenie pustki. Dla poststrukturalistycznych strategii interpretacji charakterystyczne jest, że odsłaniają wyłącznie aspekty tekstu – niekiedy bardzo ważne – nigdy jednak nie ujmują go w całości. Mamy na koncie więcej rozbiórek niż budowli – z taką przepustką trudno liczyć na przetrwanie w historycznej pamięci.

Wyznania

Wątpliwości co do aktualnego stanu teorii nie są jednak głównym problemem czy raczej nie są moim głównym problemem. W ciągu ostatnich dekad ważne teorie i tak formułowano poza dziedziną literaturoznawstwa. My poprzestawaliśmy na elokwentnych adaptacjach. Granice teorii nie są tedy naszymi granicami. Ważniejsze natomiast jest pytanie o funkcję literaturoznawstwa w kulturze, na które nie odpowiadamy, bo zagraża naszej egzystencji. Od XIX wieku nasz fach żyje procesem budowania narodu i zwłaszcza polonistyce żyło się dobrze w tej służebnej funkcji. Nowy „globalny” porządek świata poważnie zmienił te założenia, jeśli w ogóle ich nie unieważnił. Świadomość kulturowa i niezbędna refleksja nad kulturą może, ale już nie musi, wywodzić się z literaturoznawstwa. Sam ukształtowany jestem przez dawne rozumienie fachu, które żywi się własnym historycznym doświadczeniem, zwłaszcza doświadczeniami światów, które znikły – nie tylko na Wschodzie. Te doświadczenia są dla mnie osobiście najważniejszym skarbem, który chciałbym raczej spontanicznie niż w drodze refleksji przekazywać dalej, ale nie udzielają żadnej odpowiedzi na pytanie o pragmatyczną przyszłość mojej profesji.

Jeśli nie da się wygrać bitwy na wielkiej scenie – tego przynajmniej nauczyła nas ponowoczesność, której niekiedy się wstydzimy, bo tak nas kiedyś fascynowała – wówczas pozostaje jeszcze szybkie wyjście przez kulisy. A za kulisami czeka pragmatyczny, ale życiodajny dzień powszedni.

Od zagranicznego polonisty oczekuje się, że będzie reprezentował całą polską literaturę. Taki jest wymóg praktyki dydaktycznej, ale słusznie zrobimy, przenosząc to także na sferę badań. Naczelnym zadaniem jest według mnie przeciwdziałanie rozpowszechnionym szablonom recepcji, co możliwe jest jedynie wtedy, gdy od literatury współczesnej cofniemy się co najmniej do XIX wieku. Długi okres zajmowania się romantyzmem, po badaniach dotyczących XX wieku, był dla mnie bardzo ważnym doświadczeniem, choć to w dziedzinie XX wieku łatwiej osiągnąć sukces.

Po tej retrospektywie – która raczej niewiele obiecywała na przyszłość – zwróćmy się jednak na koniec ku przyszłości. Wielką pokusą jest okopać się w wąskim kręgu badań, najlepiej ograniczonym do jednego konkretnego autora. To rodzi silne więzi, nęcące zarówno dla naukowca, jak dla czytelnika. Tego rodzaju książki pisano zawsze i zawsze trzeba je pisać. Taką pokusą, nadal trwającą, byłby dla mnie Iwaszkiewicz, ale także Andrzejewski albo Miłosz. Tyle że jak na taki biedermeierowski gest wciąż za bardzo tkwimy w okolicach przełomu wieków, zbyt nerwowo biegamy do okna, nie po to, by spojrzeć na ogród, lecz by się upewnić, czy świat na zewnątrz jeszcze trwa. Toteż bardziej zaleca się próbę ukazania szerszych kontekstów – na przykład uznaną za martwą wielką narrację. Jeśli chcemy mieć dostęp do historycznej pamięci, literaturę trzeba zapośredniczyć, przełamać indywidualne i nieoczekiwane perspektywy, otworzyć. Po *theoretical turn* literaturoznawstwu potrzebny jest *historical turn* – dla polskiej kultury nie byłoby to niczym nowym, przeciwnie, tu jednak mamy na myśli coś innego. Historiografia zawsze karmi się nowym materiałem, który opisuje, zawsze musi wykonać

Ritz Retrospektywa z utrudnionymi rokowaniami...

wielki kawał pozytywistycznej roboty. A jeśli chce być wiarygodna, musi przede wszystkim zdobyć się na odwagę budowania nowych, choćby ryzykownych syntez. Chodzi nie tyle o rewizję historii, na przykład o dyskredytowanie wielkich polskich wzorców patriotycznych, ale o pracę, która zrazu wydaje się prosta, wymaga jednak wiele wysiłku – chodzi o to, by tworzyć żywe i czytelne obrazy, zdolne potem żyć o własnych siłach. Błędem jest mniemanie, że rzucimy świat na kolana wiecznie młodym Gombrowiczem, który jak na tę swoją młodość z nadto peroruje, a za mało istnieje. Niedojrzałe starsze panie, a jeszcze bardziej panowie szybko trącą histerią, a jak wiadomo histeria tylko w przedostatnim stuleciu gwarantowała sukces. Polska może przekonać tylko historią, swoją inną historią. Warto byłoby ująć całe jej literackie dziedzictwo w takiej właśnie indywidualnej i imaginacyjnej perspektywie, niezawężonej przez balast archiwów i wymogi podręcznika. W stosunku do polskiej literatury nikt od dawna takiej próby nie podjął. Za granicą brak nam – mnie w każdym razie brak – suwerenności wobec tak kolosalnego materiału, a Ikar powinien być przynajmniej młody, by pięknie upaść. Bliższa, a też bardziej bezpośrednio dostępna jest dla mnie trudna droga Polski do nowoczesności, droga, która estetycznie zaczyna się już w romantyzmie. Nowoczesności nie należy tu sprowadzać do estetyki i zamykać w swojskiej wieży z kości słoniowej: należy ją pojmować jako społeczny, cywilizacyjny i antropologiczny projekt – w końcu niechaj coś zostanie z wielu post-strukturalistycznych doświadczeń. Dlatego drogę do nowoczesności warto tropić przede wszystkim nie w tekstach fikcjonalnych, ale w amorficznej i zarazem przeogromnej masie tekstów autobiograficznych, w nadziei, że na koniec nie tylko jako czytelnik dotrę znowu tam, gdzie przed trzydziestu laty zaczynałem przygodę z polską literaturą, badając prozę okresu popaździernikowego. Przy takim projekcie ulegamy oczywiście magii koła, wiemy jednak, że ten rytualny znak nie zaprowadzi nas z powrotem na wielką scenę, z którą powyżej, nieco bezradnie i w pośpiechu się pożegnaliśmy.

Przełożyła Małgorzata Łukasiewicz

Wyznania

Abstract

German RITZ

Flashback with Impeded Prognoses for the Future, or, a Pragmatic Defence Against Nostalgia

A reply to the questionnaire on the occasion of the 20th anniversary of Teksty Drugie: my personal views on literature, literary studies and other issues of consequence.

On the need of a historical turn in the face of contemporary changes in the meaning and functions of literature: literature needs to be opened up and mediated by individual and unexpected perspectives. In order to gain access to historical memory, the literary heritage needs to be depicted in such individual and imaginative perspectives, unrestricted by the weight of archives and textbook requirements.